

Reakcje społeczne na przypadki zarazy w historii świata

Odwaga, tchórzostwo, ucieczka

Analiza reakcji ludzi zmagających się z epidemią prowadzi do obrazu skrajnych zachowań zarówno heroicznych jak i tchórzliwych. W obliczu katastrofalnej epidemii możliwe były tylko takie skrajne postawy.

J. Delumeau cytuje Lutra, który w zadżumionej Witenberdze, w 1539 roku pisał: „Uciekają jedni po drugich i ledwie można znaleźć kogoś by pielęgnował i pocieszał chorych. Moim zdaniem strach, który diabeł wkłada w serca tych biednych ludzi, jest najgroźniejszą zarazą. Ratuja siebie, strach mąci im mózg, porzucają rodziny, ojca, krewnych; (...)”^[1]

Więzy przyjaźni, miłości czy pokrewieństwa nie znaczą zbyt wiele w obliczu widma śmierci. Chorzy nierzadko pozostawiani są bez opieki co przysparza im jeszcze dodatkowych cierpień.

Strach przewyżczała często chciwość. Bezkarne grabieże opuszczonych domów, rozboje i wyłudzenie pieniędzy są nawet dziś częstymi towarzyszami katastrof i klęsk.

Starym, odruchowym i zalecanym już od czasów Hipokratesa i Galena sposobem ratunku przed epidemią była ucieczka. Mox cede, longe recede, tarde redi (wyjdziesz niebawem, uchodź daleko, wracaj nierychło)^[2]. Porzekadło o tak egoistycznym wydźwięku, gdy zastosowane masowo, musiało prowadzić do chaosu i paraliżu wszelkich instytucji w zadżumionych miastach. Na dodatek, niezamożnych uciekinierów czekała gehenna głodu i nieprzychylności gdziekolwiek tylko się pojawili.

Wraz z epidemią dżumy występowała epidemia podejrzliwości. Obcych i przyjezdnych z niewiadomych stron poddawać należało 40-o dniowej izolacji (stąd nazwa – kwarantanna od włoskiego quaranta), wierzono bowiem, że ukryta choroba musi ujawnić się w takim okresie.

Izolacja, stygmatyzacja, potępienie i współczucie – reakcje i uczucia mieszały się, będąc jednakże powszechne w dziejach ludzkości, stykającej się stale z trędowatymi, później zaś z syfilitykami. Takie „oswojenie” się z zawsze obecną zarazą podtrzymywało jednakże lęk i czujność. Separacja zdrowych i chorych nie była nigdy zupełna, a praktyka w tej mierze oscylowała między ostrożnością a paniką. Ambiwalencja wyrażała się jednak w heroizowaniu tych, którzy opiekowali się trędowatymi.

Przy każdej z zaraz, jakie siały spustoszenie tak na poziomie fizycznym jak i moralno- społecznym, można powtórzyć słowa, którymi Jan Długosz kończył relacje o 1348 roku: „Jedni drugich przeklinali, wydawało się że miłość umarła, a nadzieja została pogrzebana”.

Kto zawinił

W czasach czarnej śmierci funkcjonowały trzy schematy wyjaśniające jej pojawianie się. Pierwszy przypisywał epidemię zatrutemu powietrzu, które to wydzielało się z różnych wyziewów gnilnych, lub powodowane było przez koniunkcję planet, bądź też np. przez pojawienie się komety. Były to wyjaśnienia jakie podawali ówczesni medycy i ludzie nauki. Wśród pospólstwa istniało natomiast przekonanie, iż ktoś celowo rozsiewał zarazę i należy winowajców schwytać i ukarać. Swoje wyjaśnienia podawał też Kościół, tłumacząc plagę gniewem bożym skierowanym przeciw grzesznikom. Owe schematy wyjaśniające nakładały się na siebie i funkcjonowały równolegle^[3] ^[4] ^[5].

Dla każdej społeczności dotkniętej morem istotne stawało się odnalezienie winnych spowodowania nieszczęścia. Ostatecznie prowadziło to do odegrania starożytnego teatru poszukiwania kozłów ofiarnych, z których ofiara przebłagać miała rozgniewane niebiosy. Obcy, trędowaci, Żydzi, odczuwali boleśnie gwałtowne, zbiorowe wyładowania agresji odszytej lękiem i bezradnością wobec epidemii. Nie pomogła bulla papieska Klemensa VI z 1348 roku potępiająca pogromy. W Rosji ofiarami padali Tatarzy, na Cyprze – muzułmańscy niewolnicy.

Oskarżano także oczywistych wrogów: już Tukidydes wskazywał na Spartan jako sprawców zarazy w Atenach. Spirala strachu pozwalała wkrótce rozpętywać prawdziwe polowania na czarownice, gdzie oskarżonym mógł być każdy. Medycy, aptekarze i grabarze – jako powiązani z chorobą, albo zupełnie przypadkowi ludzie zabijani byli z powodu rzekomego rozsiewania trucizn np. poprzez smarowanie ścian lub drzwi tajemniczymi substancjami. Zeznania pod wpływem tortur łatwo potwierdzały winę „siewców zarazy”. Przepędzani byli także żebracy, biedacy i włóczędzy. Zabijane były nawet psy i koty^[6].

J. Kracik^[7] ^[8] wspomina o występowaniu wiary w magiczne przekazanie choroby. Należało potrzebować kogoś szmatką od osoby zapowietrzonej, nagle chuchnąć komuś w twarz, lub wyrzucić cenne przedmioty na ulicę w nadziei, że choroba przejdzie na znalazcę. Wiara w ten rodzaj kontagionizmu częściowo tłumaczyć może prześladowania rzekomych „trucicieli”, „siewców” i „smarowaczy”, gdyż nadawała ich działaniom motyw, nie tylko spowodowania nieszczęścia na innych, ale także odsunięcia go od siebie.

Prześladowanie i zabijanie ludzi uznanych za nieczystych, skałanych, miało za zadanie oczyszczenie społeczności, tak jak wietrzenie miało rozproszyć niezdrowe miazmaty. Zachodzi tu oczywista spójność symboliczna.

Biczownicy

Z kataklizmem Czarnej Śmierci, w kontekście całej plejady nieszczęść i klęsk jakich doświadczali ludzie w Średniowieczu, nierozzerwalnie powiązany jest ruch biczowników ^[9]. Pokutne biczowanie odnotowano po raz pierwszy w 1260 roku w Perugii, jako reakcję na długotrwałą, niemal permanentną, wojnę domową szalejącą pomiędzy księstwami i miastami włoskimi. Powstanie masowych ruchów biczowników tłumaczy się właśnie głodem, zarazami, wojnami i innymi niecodziennymi zjawiskami skłaniającymi ludzi średniowiecza do takiej (między innymi) formy pokuty. W roku 1349 to właśnie szalejącą w całej Europie dżumę uznaje się za przyczynę sprawczą tego fenomenu społecznego. Nie bez wpływu były zapewne także popularne ówczesne poglądy Joachima z Fiore, odrzucające stary porządek społeczny na rzecz braterstwa i miłości bliźniego. Ascetyczno-pokutna praktyka bractw flagelantów spotykała się z niechętnym przyjęciem wśród kościelnych autorytetów, co nie przeszkadzało jej rozprzestrzenić się po całej ówczesnej Europie. Do czysto kulturalistycznych wyjaśnień biczownictwa, Banaszkiewicz dorzuca także psychofizjologiczną teorię homeostazy ^[10].

Długotrwałe warunki stresowe burzyły stan równowagi psychicznej i efekcie prowadziły do różnych form obrony i ucieczki, w tym także form symbolicznych. Krwawa, zbiorowa pokuta przepełniona była duchem mesjanistycznym, gdyż miała „oczyścić” i uratować całe społeczności. Krew biczowników uważano za szczególnie cenną i uzdrowicielską. Rozbudowane misterium wydawało się mieć funkcje katarską, podobną współczesnej psychodramie. J. Banaszkiewicz ^[11] zaliczając ruch biczowników do nerwic społecznych porównuje go do zjawiska dezintegracji pozytywnej, jako reakcję obronną na traumatyczne urazy powodowane przez ówczesną rzeczywistość. Pobudzenie emocjonalne, zapalczywość i determinacja w wykonywaniu symbolicznych czynności przynosić miało przywrócenie

psychicznej homeostazy.

J. Delumeau^[12] wspomina o powiązanej z zarazą fali żarliwej pobożności, która przewija się przez wszystkie przekazy historyczne. Szalejąca wokół śmierć napawała trwogą i „nawracała” nawet ludzi niepobożnych. Biczownicy – jako swoisty teatr fascynacji śmiercią oraz inne, przesadne formy pokuty dopełniały obrazu społecznych reakcji na szalejącą zarazę. Gasły równie szybko jak się pojawiały, gdy tylko spadało napięcie emocjonalne całego organizmu społecznego.

^[1] Za: J. Delumeau, dz. cyt., s. 120.

^[2] J. Kracik, dz. cyt., s. 29.

^[3] J. Kracik, dz. cyt, s.44-45.

^[4] J. Długosz, Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego, ks. 9, tłum. J. Mrukówna, Warszawa 1975, s. 319, za: J. Kracik, dz cyt. s. 216.

^[5] Por J. Delumeau, dz. cyt., s. 124-136.

^[6] Tamże.

^[7] J. Kracik, dz. cyt. s. 58.

^[8] J. Banaszkiewicz, Nerwice społeczne jako problem badawczy dla historyka, 116; tamże obszerna bibliografia literatury przedmiotu.

^[9] Por. J. Kracik, dz. cyt, s. 147-154.

^[10] Tamże, s. 110-113.

^[11] Tamże, s. 115.

^[12] Tamże s. 132 -134.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.